

a następnie Prorektor ds. Nauki, od 2016 roku członek Komisji Ewaluacji Jednostek Naukowych, a następnie Komisji Ewaluacji Nauki, od 2019 roku członek Rady Uczelni AGH.

Medal im. prof. Kazimierza Bartla otrzymał dr hab. Piotr Lubiński – fizyk i astrofizyk, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego, absolwent Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, były pracownik Centrum Astronomii PAN w Warszawie, członek Komitetu Europejskiej Agencji Kosmicznej zajmującej się przydziałem czasu obserwacyjnego satelity INTEGRAL.

Po zamknięciu posiedzenia Senatu odbyła się uroczystość upamiętniająca ofiary „Sonderaktion Krakau”, w trakcie której wyczytano nazwiska profesorów i docentów Akademii Górniczej uwięzionych w listopadzie 1939 roku oraz złożono wieńce pod tablicami upamiętniającymi tamto tragiczne wydarzenie.



fot. Z. Sulima

Otwarcie uroczystego posiedzenia Senatu AGH z okazji Dni Hoborskiego

Balans i równowaga

Olgierd Ślizień

Panie profesorze, jak odebrał pan informację o przyznaniu panu nagrody Hoborskiego?

Byłem zaskoczony, kiedy dowiedziałem się od jury, że będę wyróżniony tą nagrodą. Jak każdy człowiek nagrodzony czułem się doceniony, a później zacząłem się zastanawiać, jak to się stało. Przez głowę przewijały się myśli, czy nie ma ludzi godniejszych czy bardziej zasłużonych. Odpowiedź na to pytanie, jaką znajduję dla siebie, jest taka, że ta nagroda jest wynikiem szczęścia. Spośród wielu ludzi miałem to szczęście, że wybrano akurat mnie. To szczęście jest niezbędne. Można być niesłuchanie pracowitym, zdolnym, uczciwym, oddanym, poświęcającym się pracy, ale jak się nie ma szczęścia, to może pozostać to niezauważone. Ja miałem szczęście, jeśli chodzi o naukę, pracować z dobrymi ludźmi w dobrym czasie, w dobrej dyscyplinie, to znaczy fizyce ciała stałego, gdzie odkrycia z inżynierii materiałowej w ostatnich trzydziestu latach są bardzo znaczące, o czym świadczą chociażby przyznawane Nagrody Nobla. Jak na przykład za grafen. Podobnie jest z chemią, też nauką ścisłą. Uważam, że przyszłość jest przy naukach ścisłych. Zaniedbywanie kształcenia podstawowego odbija się na tym, co nazywam kształceniem praktycznym. Nie da się bez tego. Czuję się bardzo wyróżniony i odbieram tę nagrodę jako wyróżnienie dla całego zespołu. Dla ludzi, z którymi pracowałem i ludzi, od których się uczyłem. Wybrano mnie, to ja byłem szczęśliwcem, który został wyróżniony. Myślę, że zostały się na to nie same osiągnięcia naukowe, ale również

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. Zbigniewem Kąkołem, laureatem Nagrody im. prof. dr. hab. Antoniego Marii Hoborskiego.



fot. Z. Sulima

Prof. Zbigniew Kąkoł, laureat Nagrody Prof. Hoborskiego

moja działalność w wielu organach uczelni. Dzięki temu ludzie mnie znają, jestem osobą rozpoznawalną, a to zazwyczaj pomaga otrzymać taką nagrodę. Kończąc ten wątek, zwyczajnie, po ludzku jest mi miło i się cieszę z nagrody.

Panie profesorze, pełnił pan funkcję prorektora, jest pan członkiem Rady Uczelni. Wspomniał pan, że dzięki tej działalności jest rozpoznawalną postacią w społeczności AGH. Czy traktuje pan tę nagrodę, jako docenienie tych działań?

Moja praca organizacyjna na rzecz uczelni rozpoczęła się inaczej. Pamiętam, kiedy dziekanem Wydziału Fizyki był pan profesor Kazimierz Jeleń, a ja wróciłem z wieloletniego pobytu w USA, zrobiłem habilitację. Profesor Jeleń powiedział, że to dobry moment, by zrobić coś dla uczelni, wydziału, a że wiedział, iż jestem bardzo oddany dydaktyce, kształceniu, to chciał bym się tym zająć. Tak zostałem prodziekanem do spraw studenckich i kształcenia, i zacząłem się realizować w organizacji kształcenia, efekt później był taki, że kiedy byłem dziekanem, między innymi współtworzyłem kierunek informatyka stosowana. Pierwszy taki autonomiczny kierunek studiów w tym zakresie w Polsce i co ważne spotkało się to z przychylnością ówczesnego rektora profesora Ryszarda Tadeusiewicza. Organizowałem pierwszą w AGH elektroniczną rekrutację. Od 2006 roku byłem odpowiedzialny za przygotowanie dużego wdrożenia dla całej uczelni systemu obsługi dydaktyki, programu Dziekanat XP. To skutkowało tym, że rektor Antoni Tajduś zaproponował mi stanowisko prorektora do spraw studenckich i kształcenia, bo wówczas te obszary były połączone. Zawsze promowałem otwartą edukację i otwarte zasoby edukacyjne. Byłem autorem pierwszego w Polsce podręcznika on-line z fizyki. Stworzyłem go na przełomie 2001 i 2002 roku.

W trakcie tej działalności starałem się nie zaniedbywać nauki. Uzyskałem tytuł profesora. To były dobre lata dla mnie. Polska nauka się rozwijała i otwierała na świat. Mieliśmy wówczas niestylowane kontakty w świecie. Pomiary, badania, to wszystko poszło nam łatwiej niż – zapewne – w innych dyscyplinach. To był rozwój dwutorowy. Z jednej strony była nauka, z drugiej dydaktyka. Moje działania organizacyjne na szczeblu AGH rozpoczęły się od dydaktyki, a w kolejnej kadencji władz uczelni, rektor Tadeusz Słomka zaproponował, bym został prorektorem do spraw nauki. Wtedy zaczęliśmy z kolegami zajmować się między innymi powstawaniem Centrum Obsługi Projektów. Software do obiegu elektronicznego dokumentów i wszystkie sprawy związane z powstawaniem COP były w zakresie moich obowiązków, podobnie jak i komputeryzacja uczelni. Nie słychać sobie cenię, te dwie drogi – dydaktyczną i naukową, którymi podążałem w działaniach na rzecz uczelni, bo dzięki temu poznałem mnóstwo wspaniałych, ciekawych ludzi. Kiedy człowiek jest zamknięty w swojej dziedzinie, to ma kilku kolegów, kilku innych spotyka na konferencjach, a ja miałem okazję poznawać wielu ludzi, uczyć się od nich i konfrontować z innymi. To było bardzo budujące doświadczenie.

Rada Uczelni to wynik nowej ustawy, która powołuje coś na kształt rady nadzorczej, której zadaniem jest pomoc uczelni. Rozumiem, że zostałem

do niej wybrany, bo mam właśnie doświadczenie w nauce i kształceniu, więc mogę i staram się być pomocny. Ta funkcja to pochodna tego, co wydarzyło się wcześniej. Podkreślam, że w obu tych istotnych kierunkach dla pracy na uczelni starałem się realizować i wypełniać obowiązki z mniejszym bądź większym sukcesem.

Zajmijmy się przez chwilę nauką. Proszę opowiedzieć o swoich zainteresowaniach i badaniach.

Nazwa formalna to fizyka ciała stałego, ale nauka stała się bardzo interdyscyplinarna. Różnice pomiędzy fizyką ciała stałego a chemią ciała stałego prawie się zatarły. Obie te dziedziny stosują podobne metody, mówią podobnym językiem. Do tego dochodzi inżynieria materiałowa, która właściwie łączy obie te rzeczy. Równie dobrze mógłbym dzisiaj powiedzieć, że zajmuję się fizyką ciała stałego albo inżynierią materiałową. Zajmujemy się badaniem różnych nowych materiałów, pod kątem różnych zastosowań. Kiedy zaczynałem pracę, zajmowaliśmy się nowymi materiałami na magnesy trwałe. Trochę inną klasą niż powszechnie znane magnesy neodymowe na bazie żelaza, nieodporne na wysokie temperatury i nieprzyjazne dla środowiska. My pracowaliśmy nad magnesami na bazie kobaltu. Z sukcesem. Niektóre nasze wyniki znalazły się w międzynarodowych tablicach wielkości fizycznych. Później nastąpił przełom, bo w latach osiemdziesiątych odkryto nadprzewodniki wysokotemperaturowe i pojawiła się nadzieja na nowe materiały dla elektroniki i energetyki, i tym zaczęliśmy się zajmować. Po doktoracie dostałem ofertę pracy, nie stypendium, ale kontrakt, w Stanach Zjednoczonych w projekcie, w którym miałem zajmować się tlenkami, na przykład tlenkiem żelaza (magnetytem) pod kątem ich nowych własności. Zdecydowałem się wyjechać i przez cztery lata byłem zatrudniony – co jest potwierdzeniem wspomnianej przeze mnie interdyscyplinarności – na wydziale chemii. Zajmowałem się badaniami podstawowymi i hodowlą monokryształów. Magnetyt ma bardzo ciekawe własności, w tym jednym materiale obserwujemy ogromną różnorodność zjawisk ciekawych dla fizyki ciała stałego, na przykład to, że ten związek w zależności od temperatury jest albo metalem, albo izolatorem. Ten materiał jest materiałem wzorcowym i modelowym dla nowej dziedziny – spintroniki. To jest taka nowa odmiana elektroniki, informatyki kwantowej, w której nośnikami informacji są spiny elektronów. Mamy szansę zapisywać informacje w tak małym elemencie jak elektron, znacząco zwiększając gęstość upakowania informacji. Po powrocie z USA kontynuuję te badania do dzisiaj, z różnymi sukcesami. Nadal zajmuję się również nadprzewodnikami wysokotemperaturowymi. Mój pierwszy doktorant bronił

pracę z tej tematyki. Dalej pracujemy nad nowymi materiałami we współpracy z innymi wydziałami w wielu dziedzinach. To wszystko są badania okolo nowych materiałów, między innymi nad izolatorami topologicznymi, mającymi unikatowe właściwości, rękującymi dla elektroniki, a nawet dla komputerów kwantowych. Mógłbym powiedzieć, że poruszam się pomiędzy badaniami stosowanymi a badaniami podstawowymi. Ale tak chyba musi być. Pamiętam, kiedyś brałem udział w seminarium na Uniwersytecie Stanforda, w trakcie którego pokazywano piramidę sukcesu. Fundamentem były badania podstawowe, nad nimi były innowacje, a rynek, komercjalizacja dopiero na końcu, u góry. Najpierw trzeba było coś wymyślić na poziomie podstawowym, potem znaleźć jakieś innowacyjne zastosowanie, a dopiero później sprzedać to na rynku. Wiele jest takich przykładów z fizyki, wspomnę chociażby magnetyczny rezonans jądrowy. Ta metoda do badania materii jest znana w fizyce od lat trzydziestych ubiegłego wieku. W latach siedemdziesiątych stwierdzono, że może być przydatna w medycynie, a dopiero kolejne dwie dekady później zapotrzebowanie na tomografy tak gwałtownie wzrosło, że zaczęto na tym zarabiać poważne pieniądze. Za te odkrycia były przyznane Nagrody Nobla i nie za zastosowania, lecz badania podstawowe. Przy tej okazji powstaje pytanie, jak powinniśmy kształcić. Ciągle wracam do dydaktyki, ale to moje hobby. Czy powinniśmy prowadzić badania podstawowe, czy badania stosowane? Czy powinniśmy kształcić z teorii, czy nauczać z zajęć praktycznych? Dobrej odpowiedzi udzielił lata temu znany polski filozof Leszek Kołakowski, który powiedział, że uniwersytet, w którym uczylibyśmy tylko teorii, straciłby wiarygodność. Żyjemy z pieniędzy podatników, którzy niekoniecznie chcieliby finansować tylko nauczanie teorii. Z drugiej strony sprowadzenie uczelni do pozycji szkoły zawodowej też nie ma sensu, ponieważ uczylibyśmy pewnych konkretnych umiejętności, które przy dzisiejszym tempie zmian technologicznych bardzo szybko się starzeją. Musimy kształcić ludzi kreatywnych, którzy potrafią się uczyć, posiadają kompetencje twarde i miękkie, którzy potrafią ogarnąć nowe technologie. Równowaga pomiędzy badaniami podstawowymi oraz badaniami i kształceniem praktycznym jest decydująca, wygrywają ci, którzy nie tracą tej równowagi. To fundament sukcesu uczelni. AGH jest jedną z takich szkół. Dobrym przykładem jest obchodzone właśnie w uczelni Święto Nauk Ścisłych – Dni prof. Antoniego Hoborskiego i sama Nagroda Hoborskiego, które podnoszą rangę nauk ścisłych i pokazują, jak ważne są dla rozwoju AGH. Oczywiście, uczelnia rozwija się też przez kontakt z przemysłem. Te dwa filary się uzupełniają i decydują o sukcesie.

Każdemu naukowcowi życzę, by znalazł tę równowagę pomiędzy badaniami podstawowymi i ich zastosowaniami. Proszę zobaczyć, że rozmawiając dzisiaj z przedsiębiorcami słyszymy, że szukają nie tylko ścisłej wiedzy fachowej. Na przykład firmy informatyczne zatrudniają chętnie fizyków, bo fizycy potrafią się uczyć i dlatego są bardzo cenieni. Jak firma może dzisiaj zdobyć przewagę rynkową? Można sobie wyobrazić, że tę przewagę uzyska dzięki technologii, ale przecież technologię, energię, budynki czy materiały można dziś kupić. Jedyne, czego nie można kupić, to dobrej załogi. Takiej załogi, która potrafi się szybko uczyć. Kiedy wchodzi nowy produkt, trzeba szybko dostosować się do nowych wymogów. Jeśli pracownicy mojego przedsiębiorstwa nauczą się szybciej od innych, to uzyskam przewagę. To stąd się bierze, że firmy oczekują, żebyśmy uczyli samodzielnego myślenia, pracy zespołowej, czyli cech, których posiadanie jest niezbędne do realizacji strategicznych planów. AGH jest taką uczelnią, której bardzo kibicuję i jestem z nią emocjonalnie związany, w której balans jest dobry. Powinniśmy to pielęgnować i zachować równowagę pomiędzy naukami ścisłymi i stosowanymi.

Kiedy mówi pan o swoich badaniach, używa liczby mnogiej, mówiąc my, nie ja. Dobrze rozumiem, że jest to oznaką szacunku dla zespołu, z którym pracuję, oraz świadectwo, że w fizyce jednostka sama nic nie zdoła osiągnąć?

Tak. Być może jeszcze w fizyce teoretycznej indywidualna praca ma szansę na powodzenie, ale w fizyce doświadczalnej nie da się funkcjonować bez pracy zespołowej, stąd mówię „my”. Oczywiście, jak w każdym w zespole, jest podział pracy, jest kierujący zespołem, ale każdy może wyjść z pomysłem, który może być realizowany. Nie wyobrażam sobie nauk doświadczalnych bez umiejętności pracy w zespole i bez tej pracy zespołowej. Specjalizacja jest z jednej strony wysoka, a z drugiej projekty są po prostu duże. Finansowanie badań pochodzi z grantów krajowych bądź europejskich, których otrzymanie i realizacja są uwarunkowane stworzeniem zespołu. Nawet jeśli, co rzadkie, ktoś otrzymuje indywidualny grant, to za nim stoi zespół ludzi, który on buduje na potrzeby projektu. To znajduje swoje odzwierciedlenie w publikacjach, które nie są jednoosobowe. To pokazuje nakład tych wszystkich ludzi.

Panie profesorze, znamy się blisko dwie dekady. Poznałem pana jako student ówczesnego Wydziału Nauk Społecznych Stosowanych AGH. Pamiętam, że potrafił pan mnie, jako humaniście, nie inżynierowi, w bardzo przyjazny i przystępny sposób opowiadać o fizyce i wielu trudnych zagadnieniach technicznych.

To jest problem generalny, który mamy w Polsce, ale nie tylko w Polsce. Dzisiaj droga od odkryć naukowych czy wynalazczych do wdrożeń jest trudna i długa. Wynalezienie żarówki owocowało natychmiastowym światem. Teraz nie jest tak prosto. Wiele pomysłów innowacyjnych, które są trudne do zrozumienia dla osób niebędących specjalistami w danej dziedzinie czy branży, wymaga wyjaśnienia im i tym samym budowania zgody społecznej dla ich wdrożeń. Za tę zgodę nie są odpowiedzialni „piarowcy”, tylko inżynierowie i naukowcy. To oni muszą wyjść i powiedzieć ludziom w przystępny sposób, jakie coś przyniesie korzyści i jakie niesie zagrożenia, jak działa. Powiedzieć, że plusy przeważają, dlatego zbudujemy to. To jest ogromna sztuka, bowiem istnieje wewnątrz pokusa pokazania czegoś w sposób niezwykle profesjonalny. U niektórych dostrzegam pewien zachwyty, gdy słuchacze nie zrozumieli, o czym oni mówili. Wróć jednak do podatników. Jeśli chcemy uzyskać produkt innowacyjny i go sprzedać, to ludzie, którzy mają go kupić, muszą być przekonani, że poprawi on ich jakość życia, że nie zagraża ich zdrowiu czy środowisku etc. Jeżeli działanie produktu jest niejasne i skomplikowane, to większość się wstrzyma. Musimy im wyjaśnić, dlaczego dany produkt jest potrzebny. Trzeba ćwiczyć, by w sposób jasny i prosty opowiadać o trudnych rzeczach, które są coraz bardziej skomplikowane. Od wynalazku do wdrożenia mijają często dekady. Musimy wytłumaczyć podatnikom, dlaczego mają finansować naukę, której wyniki są nieintuicyjne i nieoczywiste, a efekty zmaterializują się za kilkanaście bądź kilkadziesiąt lat. Chcę jednak podkreślić, że każda złotówka zainwestowana w naukę przynosi finalnie wielokrotny zysk. Trzeba zdawać sobie sprawę, że badamy ziemię nierozpoznaną, lecz zachęcanie młodych ludzi, którzy studiują, by wgłębiać się w rzeczy, które z pozoru są trudne, może odbywać się na dwa sposoby. Można ich zachęcać albo stworzyć sytuację potrzeby, ale nie takiej wymuszonej egzaminem, ale na przykład tym, że dana branża nagle potrzebuje pracowników tak wykształconych. Innej drogi nie ma. Musimy kształcić i pokazywać społeczeństwu w sposób prosty, wręcz popularnonaukowy, jak wygląda współczesna nauka, jak funkcjonuje i jaki ma wpływ na życie. To się nazywa budowaniem społecznego kapitału wiążącego i bez tego zaufania dla nauki nie zdobędziemy większych środków na jej realizację. Gdy ktoś nie jest przekonany, że rzeczy, nad którymi ktoś pracuje, mogą mu się do czegoś przydać, to dlaczego miałby dawać na to pieniądze. Nie ma najmniejszego powodu.

Na koniec chciałem poruszyć kwestię związaną z życiem codziennym. Rozmawialiśmy o balansie w pracy, a ja chciałem zapytać o balans w ży-

ciu prywatnym. Swój czas dzieli pan pomiędzy naukę, dydaktykę, czy pracę organizacyjną oraz liczne pasje, jak jazz, brydż, tenis, czy narciarstwo. Proszę o tym opowiedzieć.

Trzeba mieć jakieś hobby. Przez długi czas moim była także akwarystyka. Po części jest to związane z tym, że dobrze jest się na pewien czas zdystansować od pracy. Kiedy coś piszę, na przykład seminarium czy wykład, zostawiam go na tydzień i później konfrontuję i poprawiam. Ten sposób dystansowania się to również sposób zajmowania się różnymi innymi rzeczami. Nie licząc hobby, życie wymusza jeszcze inne działania poza pracą. Kiedyś z żoną wychowywaliśmy dzieci, teraz cieszymy się już wnukami. Trzeba się oczyścić na czymś skoncentrować. Może to zabrzmieć prozaicznie, ale w pracy bywa różnie. Raz są sukcesy, raz porażki. Często jest ciężiej niż lżej, jak to w pracy. Gdyby praca stała się hobby i jedynym zajęciem życiowym, to też trzeba by bardzo uważać, bowiem każda porażka zawodowa byłaby jednocześnie porażką życiową. Dobrze jest mieć więc odskocznnię, jakieś inne zajęcie.

W tenis wciągnął mnie brat mojej mamy, który był sportowcem. Ta gra ma wielką zaletę, bowiem potrzebuje tylko jednego partnera. W obecnym świecie uzgodnić terminy jest trudno, dlatego, kiedy chcieliśmy grać w koszykówkę czy piłkę, było ciężko znaleźć grupę, której odpowiadałby ten sam czas i miejsce. Natomiast narciarstwo to zasługa moich kolegów, którzy mnie namówili w wieku mocno dojrzałym, tuż przed pięćdziesiątką, bym znowu spróbował. Okazało się, że odnalazłem ogromną pasję w tym sporcie. Nie wiem, czy ona nie wynika z chęci z bycia w górach. Kiedy jestem w górach, staję na szczycie i patrzę na otaczające szczyty, to sam nie wiem, czy jeszcze muszę jeździć na nartach, czy samo obcowanie z przyrodą mi nie wystarcza.

Bardzo lubię też grać w brydża. Dawnej grałem więcej, wręcz trenowałem, obecnie gram typowo amatorsko. Stało się tak, bowiem brydż, jak każdy sport, wymaga od zawodowca stałego, ciągłego, ciężkiego treningu, czego nie robię. Mam odskocznnię, jeżdżę na rowerze, podróżuję, a w wolnych chwilach słucham muzyki jazzowej. Pewnie dlatego, że byłem w takiej muzyce wychowywany i się przyzwyczaiłem. Miałem kilku przyjaciół, którzy są/ byli jazzmanami. Zauważyłem, że ci którzy dużo pracują lub są zaangażowani w wiele działań, potrafią znaleźć czas na aktywność pozazawodową. Mogę powiedzieć na własnym przykładzie, że wydaje mi się, iż wynika to z faktu, że takie osoby potrafią odróżnić rzeczy istotnie od tych mniej ważnych spraw. Innymi słowy, potrafią zrobić hierarchię rzeczy, które muszą zostać w pierwszej kolejności załatwione, od rzeczy, które niekoniecznie muszą być załatwiane i które „powinny

się same załatwić”, na które szkoda tracić czasu, bo nakład sił i środków ma się nijak do osiągalnych rezultatów. Tu się zyskuje wolny czas. Tym prawdziwym gwarantem całego wolnego czasu są znajomi, przyjaciele i koledzy. Jak zawsze. Uprawianie sportu, zajmowanie jakimś hobby, choćby zbieranie minerałów, na które teraz spoglądamy, nie miałyby prawa bytu i sensu, gdybym nie mógł dzielić się moją radością z innymi. Robienie tego samemu chyba nie sprawiłoby mi radości. Znowu wracam do tego, o czym mówiłem na początku i co przewijało się wielokrotnie w naszej rozmowie, miałem szczęście znaleźć bardzo miłych i ciekawych ludzi, którzy znoszą mnie i chcą ze mną przebywać. To powoduje, że podtrzymuję różne aktywności pozazawodowe, spotkam się

z ludźmi, którzy dzielą ze mną pasję, takich, którzy pójdą ze mną na koncert, zagrają ze mną w tenisa czy opowiedzą mi o ciekawej książce. To, że tacy ludzie są wokół, to prawdziwe szczęście. Po prostu, jak w każdym działaniu, w życiu najważniejszy jest człowiek. Zawsze może być ogniwem sukcesu i, niestety, źródłem porażki. Mam to szczęście, że jestem otoczony bardzo fajnymi ludźmi. To pozwala w chwilach, kiedy jestem zmęczony i zniechęcony, nie porzucić pasji, bo myślę wtedy, że przecież partner czeka na korcie albo umówiłem się na koncert i nie mogę zawieść przyjaciół.

Panie profesorze, dziękuję za rozmowę i na sam koniec, czego nie zrobiłem na początku, gratuluję wyróżnienia.

Wszechświat i swoboda wyboru

Olgierd Ślizień

Panie profesorze, gratuluję nagrody. Proszę powiedzieć, czym jest dla pana to wyróżnienie?

Przyznaję, że była to dla mnie największa niespodzianka, w sensie wyróżnienia, w moim życiu zawodowym. Zazwyczaj w wypadku nagród tego typu wiemy, że jesteśmy kandydatami. W tym przypadku wszystko potoczyło się zaskakująco. Następnego dnia po otrzymaniu informacji o tym, że zostałem laureatem, zadzwoniłem do Jerzego Pożniaka, prezesa Zarządu Fundacji imienia Profesora Kazimierza Bartła, by się upewnić i dowiedzieć, jakie były kryteria wyboru laureata, bo od pewnego czasu byłem przytłoczony pracą dydaktyczną i organizacyjną, tworzyłem nowy kierunek studiów, prowadząc przy tym wiele nowych zajęć dydaktycznych. Organizowanie od podstaw nowego kierunku, układanie planów, jest bardzo zajmujące. W związku z tym niewiele publikowałem i stąd moje zaskoczenie, że moją pracę dostrzeżono i zostałem wyróżniony.

Można zatem powiedzieć, że Medal Bartła cieszy jeszcze bardziej?

Tak, i zobowiązuje. Zebrałem z zespołem wiele wyników, będziemy je opracowywać i publikować w najbliższych latach. Jedna publikacja jest w fazie recenzji, dwie w przygotowaniu do wystania. Liczę na to, że to właśnie tą pracą bardziej zasłużę na wyróżnienie, które dzisiaj otrzymałem.

Udało nam się płynnie przejść do działalności naukowej. Na czym skupiają się pana badania?

Rozmowa z dr. hab. Piotrem Lubińskim, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego, tegorocznym laureatem nagrody im. prof. Kazimierza Bartła.



fol. z. Sulima

Kiedyś byłem fizykiem doświadczalnym, fizykiem jądrowym, obecnie bardziej pochłania mnie astrofizyka, dlatego zajmuję się analizą danych pochodzących z satelitów. Nasza atmosfera pochłania promieniowanie rentgenowskie i gamma z kosmosu, dlatego musimy wszechświat obserwować z satelitów, które są wyniesione ponad atmosferę. Tematykę i wybór obiektów moich zainteresowań definiuje to, co można za pomocą

Dr hab. Piotr Lubiński (w środku), laureat Medalu im. prof. K. Bartła